



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznej kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20 z 20 toмами rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20.

Na Pradze w księgarni S. Rzymkiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50, z 20 toмами rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim

Zofii Seidlerowej.

Ekspedycja Główna ulica Nowy-Świat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitum lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Eugenia Żmijewska.

KOBIETA POLSKA

W DZIENNIKARSTWIE.

Referat,

odeczytany na Zjeździe Kobiet polskich.

(SEKCJA EKONOMICZNA).



(Dokończenie).

Już przed laty 50-ciu Marya Ilnicka redagowała „Bluszcz“ i uczyniła go znakomitem pismem kobiecym. Przed laty czterdziestu blisko Haukówna otworzyła „Kronikę rodzinną“ wraz z „Wieczorami“ dla dzieci. Aleksandra Borkowska prowadziła ją następnie przez lat 38, z wielkim nakładem pracy i kosztem dużych ofiar materialnych. Drukowała ona cenne listy z podróży A. E. Odyńca, listy Mickiewicza, Zana, Domeyki, Bohdana Zaleskiego. Słusznie też nazwano „Kronikę“ „skarbnicą pamiątek swojskich. drogocennych.“ Po śmierci Aleksandry Borkowskiej, w roku 1898-ym, redakcję „Wieczorów rodzinnych“ objęła siostrzenica zmarłej, p. Ignacowa Balińska i do dziś dnia ją prowadzi. Przed dwudziestu paru laty Marya Konopnicka założyła tygodnik „Świt“ i prowadziła go przez lat kilka przy pomocy Marrénowej. W ostatnim dziesięcioleciu powstała „Dobra Gospodyni“, uwzględniająca potrzeby praktyczne. Redaktorką tego pisma była przez pewien czas poetka p. Szczęsna-Bąkowska, która przedtem prowadziła „Bluszcz.“ Gdy redakcję tehoż objął Maryan Gawalewicz, a z powodu kierownictwa teatru w Łodzi, musiał się tam przenieść, w pracy redaktorskiej pomagała mu dzielnie, wytrwale i umiejętnie, jego dwudziestoparoletnia córka, s. p. Gustawa i współpracownictwem swoim umożliwiła mu prowadzenie tego pisma. Ożywiona nienasyconą żądzą wiedzy, obdarzona talentem poetyckim, mimo wieku młodzieńczego, umiała wyrobić sobie i powagę i poszanowanie swego zdania, siłą umysłu, wzniosłością charakteru, szczerością i odwagą przekonań. Ktokolwiek znał bliżej tę przedwcześnie zgasłą, niepospolitą

istotę, temu pozostanie naza sze w pamięciuroczy obraz jej postaci i smutny obraz tej szlachetnej i nieszczęśliwej duszy, która odsłania nam się po śmierci i, z po za grobu wzrusza do łez w wydanych świeżo „Listkach.“

Przed laty trzema powstało pismo, poświęcone specjalnie pracom ziemianek i zagadnieniom społecznym, oraz sprawom równouprawnienia pod tytułem „Świat kobiecy.“ Redakcję powierzono p. Maryi Karczewskiej. Z braku jednak materialnego poparcia, będącego smutnym świadectwem dla poczuć obywatelskich pań obywaterek, pismo, założone funduszami zbiorowemi Koła Ziemianek, utrzymać się zdołało dwa lata za ledwie. Na miejsce „Świata Kobiecego“, dzięki składkom nowego konsorecyum, powstał tygodnik, wychodzący pod redakcją Maryi Rodziewiczówny, oraz J. Okszy pod piękną i symboliczną nazwą: „Łan Polski.“ I on został zamknięty, po roku, z tych samych przyczyn.

Założona wprowadzie przez mężczyznę, Edmunda Bogdanowicza, przed laty pięciu „Dobra Matka“, przemianowana na „Kobietę“, nie może być pominiętą w tym krótkim wykazie, gdyż w prowadzeniu pisma pomagała dzielnie szwagrowi, i w dziale administracyjnym i w dziale redakcyjnym p. Konstancya Paciorkowska, a także dlatego, że pismo zgrupowało wiele piór kobiecych, wskazujących matkom i wychowawcom ich obowiązki, w sposób nie moralizatorski, lecz przekonywający, barwny. Potrzeba takiego pisma zdawała się być wielką, tem większą, iż pomieszczało ono wskazówki higieniczne i zawierało poradnik prawny w kwestyach, które na każdym kroku zastają kobietę nieprzygotowaną i bezradną. Mimo to jednak, mimo dobrej woli wielkiej ofiarności materialnej, talentu, uzdolnień pedagogicznych kierownika, mimo współpracownictwa Teresy Prażmowskiej, Anieli Szykównej, Julii Terpiłowskiej i in., pismo, tak potrzebne, utrzymać się nie zdołało, z powodu braku prenumeratorek. Trzeci dowód obójności na własny pożytek i niezrozumienia własnych interesów w szerokich kołach kobiecych.

Jest to tem dziwniejsze, że tak samo „Dobra Matka“, jak i „Kobieta“, pojmując swe

najważniejsze zadania i obowiązki wobec dziecka, czyniły im zadość wybornie redagowanym dodatkiem dla małych dzieci. Już za obecnej redaktorki pismo to wcielone zostało do „Bluszczu.“

Potrzebie rozwijania i rozrywania umysłów dziecięcych zapobiega też „Moje pisemko.“ Założyła je i redagowała przez lat kilka Aniela Szykówna, dziś znajduje się ono pod kierunkiem p. Bujno-Arcetowej. Organ Tow. opieki nad zwierzętami, p. t. „Przyjaciel Zwierząt“ wychodził przez lat kilka, pod redakcją kobiety, panny Raum; od Lutego r. b. kierownictwo tego pisma zostało mnie powierzone.

Oto pobieżny i nieudolny szkic zmagania się kobiet z dziennikarstwem. Staralam się przedstawić raczej trudności, spotykane w tym zawodzie, niżli osiągnane w nim laury. Te są znane i wiadome.

Sądziłam, że ciekawszem będzie poznać technikę i rodzaj pracy na tem polu, oraz jej braki, aniżeli posłyszeć nazwiska osób i utworów.

Widzimy, że kobiety zajęły wszystkie szczeble drabiny – nie Jakóbowej bynajmniej, bo choć przemawiają niekiedy z tych szczebli głosem aniołów zgody, pocieszenia, miłości, choć zawodzą archanielskie pienia, to jednak, aby te szczeble zająć, musiały wyzwolić się z pęt anielstwa, że już nie powiem z bluszczowych zwojów kobiecości. Nie łatwo im przyszło wspinać się po stopniach drabiny, musiały walczyć z uprzedzeniem do siebie mężczyzn i przesadami własnymi, zaszczerpionymi przez wychowanie i tradycję, musiały wyrzec się przywilejów, jakimi tak zwana „galanterya“ mężka usiłowała zastąpić kobietom, odmawianą im używalność praw ludzkich,

Jakiż jest stosunek publicystek, pracujących stale w dziennikach do ich kolegów? Na ogół oobry. Przed laty dwudziestu kilku bronili się dzielnie przeciw dopuszczeniu kobiet do swego grona, w obawie, że będzie to krępować swobodę słowa.—Lecz, gdy już raz uchyliłi przed kobietami drzwi redakcyi, zachowują się wobec nich lojalnie, przyzwycię. Poczyniono sobie wzajem ustępstwa: kobiety nie wymagają drobnych dowodów grzesności, które obowiązują w towarzystwie, lecz

nużą przy wspólnej pracy; mężczyźni wzajemnie poskramiają zapędy mowy. Nie w smak im jednak idzie, gdy koleżanka zaczyna rozwijać skrzydła i unosić się po nad niziny korekty i tłumaczeń, zwłaszcza, gdy ją te wzloty zapędzą na podwórko ich zarobków. Wolą „panienki“ lekceważące swe obowiązki, lecz zawsze wesołe — od kobiet, ożywionych jakąś wyższą ideą; nie łatwo przebaczą im dążenie ku światłu i dwupłciowej sprawiedliwości. Zwykli to określać pogardliwie, w ich ustach nazwą — feminizmu i społecznictwa. Ale mężczyźni na ogół nie lubią nie tylko rozumnych publicystek, lecz i rozumnych kobiet, wytwarzających im konkurencję w dzierzonym przez nich monopolu umysłowym. Wiedza kobiet — to sklepik z przeciwka. Po dziś dzień nie pozbyli się uprzedzeń do pracy kobiecej. Bądźmy jednak szczerze, — za złe im tego brać nie można — uprzedzenia takie są usprawiedliwione w znacznej mierze, jak to już starałam się wykazać. Te nawet kobiety, które pracują sumiennie, mają naogół sposób pracowania niemiły: brak im spokoju a to z powodu braku odpowiedniego przygotowania, które uczuwać im się daje i drażni. Spieszą się, nie mogą zdążyć, tracą głowę i dlatego, w zetknięciu z publicznością bywają nie uprzejme.

Lecz gdy się zdarzy pracownica dzielna, to za dwóch mężczyzn starczy. Taką była w dziale administracji dawniej „Gazety Handlowej“, dziś „Gazety nowej“, pracująca tam od lat 28-miu, pani Józefowa Włoskiewiczowa, taką była przez lat 25 swej pracy redakcyjnej w „Biesiadzie Literackiej“ panna Zofia Sokółowska, taką jest Bronisława Neufeldówna, taką była w ciągu całej swej pracy publicystycznej, a dziś jest na stanowisku redaktorki „Bluszczu“ Zofia Seidlerowa.

Przed takimi pracownikami uchylają czoła i mężczyźni, lecz i takie bywają niekiedy zachwiane w swym bycie, gdy, dajmy na to redakcyja, w której pracowały stale, zmienia właściciela, a ów właściciel ma „swoich ludzi“, gorszych może. Kasa literacka nie zapewnia pracownikom dziennikarskim emerytur, a że praca publicystyczna trawi umysły szybciej od innej, więc zabezpieczenie bytu na starość jest tem pożądane. Zdobyć go zapobiegliwością i oszczędnością własną — trudno, wobec małych zarobków, które doszczętnie pochłaniają codzienne potrzeby.

Ta konieczność stworzenia kasy emerytalnej to — jedno, a drugie — zmierzające pośrednio do tego samego celu, do zabezpieczenia lepszego jutra: to konieczność rozszerzenia i pogłębienia wiedzy, to możliwość pozyskiwania wiadomości fachowych. Ich brak równoprawnia, a właściwie równoupośledza kobiety i mężczyzn. Szkół dziennikarskich jedno — ani dwu płciowych nie mamy. Nie posiada ich zresztą żaden kraj, oprócz Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Mężczyznom jednak ułatwiają publicystyczną pracę pozyskane na uniwersytetach wiadomości z dziedziny ekonomii politycznej, prawa państwowego i międzynarodowego, filologii, filozofii. Nasze wiadomości, po większej części zniwelowane są do poziomu szkoły średniej, dlatego zużywamy więcej sił, niż ich

potrzeba; dlatego narzędziem naszej pracy dziennikarskiej, jest raczej — plug niż pióro.

Lecz oto powstać ma uczelnia dla kobiet pod wezwaniem Orzeszkowej. Będzie to instytut pedagogiczny. W imieniu tego licznego zastępu, który w pocie czoła, zmagając się z własną niemocą, płuży dziennikarską niwę, wzywam twórców i przyszłych kierowników tego zakładu, aby uwzględnili i nasze, pałace, potrzeby i otworzyli przy nim teoretyczne i praktyczne kursy dziennikarstwa. Niechże nie ustępujemy pola... szewcom. Niech i my mamy możliwość odbywania terminów, nie kosztem smutnych, krwawych doświadczeń, Niech naszym jedynym rynsztunkiem do zapasów publicystycznych nie będzie na przyszłość jeno — duża faszka atramentu,



MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.

(Dokończenie).

Przejęty do głębi doznaniem upokorzeniem „papa“ uczuł gwałtowną potrzebę wyłania swego żalu i goryczy przed jedyną istotą, która mu na świecie pozostała; poszedł do Miszетки opowiedzieć jej spotkanie z Marajewem.

— Wyobraź sobie, nawet mi dwóch palców nie podał na pożegnanie! — powtarzał po raz trzeci, wzburzony i zdenerwowany okropnie, — zostawił mnie na trotoarze z gołą głową, jak żebraka, któremu się odmawia jałmużny!... Przecież to niesłychane!... Rosyjanie z wyższej sfery to ludzie dobrze wychowani i znają się na formach, ale ten Marajew chyba z dieńszczyka awansował na oficera.

Panna Miszetta starała się pocieszać „pape“, jak umiała, tłumacząc mu, że pułkownik może istotnie nie poznał go po zgoleniu brody i że ta zmieniona fizyognomia była najważniejszą przyczyną nieporozumienia, a zresztą, przyrzekła poskarżyć się przed dyrektorem-opiekunem i prosić go o wyjaśnienie sprawy przy najbliższej sposobności.

To przypuszczenie poprawiło trochę humor Lebickiemu; uspokoił się i zapomniał o losie „swego chłopca“, który mu do chwili doznanego „afrontu“ podobno sypiać nie dawał, ale teraz tak był zajęty swoją sprawą osobistą, że na jakiś czas przestał myśleć o synu i córce, zamkniętych w Cytadeli.

I to było dla niego bardzo szczęśliwie, bo musiałby był martwić się i udreć z obowiązku ojca, a obowiązki nigdy w życiu nie sprawiały mu przyjemności...

Sprawa rodzeństwa Lebickich, zwłaszcza wobec zachowania się Edmunda przed sądem, zapowiadała jak najgorsze rozwiązanie.

Shczęśliwy przypadek przyczynił się wprawdzie do poprawienia sytuacji Rózi, ale nie

mniej ciężka wina brata rzucała na nią podejrzenie, które starczyło za dowód przestępstwa.

Przy rewizji osobistej znaleziono w jej włosach ukrytą kartkę Sokolika; prokurator dołączył ją do akt, jako poważne świadectwo udziału w zamierzonej zbrodni z premedytacją i obciążył tem swoje oskarżenie.

Jednocześnie zaś zostało na mocy tego samego dokumentu stwierdzonem, że siostra rzeczywiście na kilka godzin jeszcze przed zamachem nie wiedziała o postanowieniu brata i jego uczestnictwie w sprawie Gwoździa.

Sędzia śledczy zadał jej kategorię pytanie:

— A proszę nam powiedzieć, czy gdyby pani była uprzedzoną o przygotowywanym zamachu, byłaby się pani starała odwieść brata od tego karygodnego czynu?

Nie zawahała się ani chwili i spokojnie, ale stanowczo odpowiedziała:

— Tak.

— Prawdopodobnie tylko ze względu na brata? — wtrącił podejrzliwie, mierząc ją badawczym spojrzeniem.

— Nie tylko, panie sędzio — odrzekła z godnością, tonem szczerego przekonania, — ale i z zasady. Jako kobieta, Polka i chrześcijanka, nie mogłabym skrytobójstwa uznać za środek godziwy i usprawiedliwiony, nawet w najszlachetniejszym celu; przelewanie krwi jest zawsze okrucieństwem i grzechem śmiertelnym, — tego nas uczy religia i prawo człowieka. W otwartym boju z przeciwnikiem jest to smutną koniecznością i gdyby mój brat szedł był na pole walki za jakąś świętą i wielką sprawę, choćby miał zginąć, byłabym mu dała moje błogosławieństwo i powiedziała: „Idź, spełnić swój obowiązek!“ — ale w tym wypadku...

Nie dokończyła, nie chcąc wobec sędziego choćby najlżejszem słowem potępienia obciążać winy brata.

Spuściła głowę i umilkła.

— Do jakiej partii pani należy? — zagadnął ją po dłuższej chwili jeden z audytorów.

Podniosła na niego oczy bezdennie smutne i cichym, zbiedzonym głosem odpowiedziała z westchnieniem:

— Do nieszczęśliwych...

W postaci jej i w wyrazie twarzy było tyle jakiejś tragicznej godności, że imponowała nawet sędziom tym spokojem i rezygnacją niewinnie umęczanej ofiary.

Nie wzywano jej więcej do badań, pozwolono przenieść się do lazaretu i aż po dzień wyroku pozostawiono samej sobie.

Nareszcie nadszedł ten dzień, wyczekiwany z takim udrećzeniem i niepewnością; dzień straszny, który miał dopełnić miary nieszczęścia i bolesnych cierpień.

Edmund Lebicki, były uczeń Politechniki, szlacheckiego pochodzenia, bez określonego zajęcia, lat dwadzieścia i trzy, za dokonany udział w zbrodniczym zamachu na życie pułkownika Mikołaja Siergiejewicza Marajewa, skazany został z wyroku sądu wojennego na śmierć przez powieszenie; siostra jego, Rozalia Lebicka, nauczycielka prywatna, uwolniona od zarzutu świadomego uczestni-

ctwa w powyższej sprawie, uznana została za winną przewidzianego ustawą przestępstwa, że będąc uprzedzoną na parę godzin o kryminalnym zamiarze brata, nie dała znać w porę władzom bezpieczeństwa publicznego.

Wyrok głosił: pozbawienie wszelkich praw i deportację do gubernii Archangielskiej.

* * *

Obróńca Lebickiego, młody i niezwykle zdolny adwokat, który w kilku procesach politycznych ognistą wymową i śmiałością argumentacji wyróżnił się szybko i zdobył zasłużony rozgłos, przez dwie godziny wysiłał się, aby przekonać sędziów, że pomimo wszelkich pozorów bardzo ciężkiego przewinienia, klient jego zasługuje na względność i raczej na współczucie, aniżeli na surowe potępienie.

— Panowie sędziowie — mówił z zapalem i z głębokim przejęciem, — zapomnijcie na chwilę, o ile to uczynić zdołacie, że jesteście tylko nieublaganymi i twardymi przedstawicielami martwej litery prawa, ale że jest w was dusza rozumująca i serce ludzi czujących niedolę drugich! Nie, tego ostatniego nawet od was nie wymagam; Temida ma na oczach przepaskę i nikt w jej oczach łez nie widział, ale ma w ręku szalę sprawiedliwości i miecz. Na tych szalach z chłodną rozważą zważcież winę tego młodzieńca i weźcie na rozum, na samą logikę, istotę i przyczyny jego przestępstwa, a potem dopiero podnieście ostry miecz kary, jeżeli uważacie to za konieczność!... Zastanówcie się, światli mężowie, a ludzie dojrzały, i doświadczeni, ale zastanówcie się bez uprzedzeń i mściwości za samo usiłowanie zamachu na jednego z waszych towarzyszy broni, za kolegę w zawodzie sędziowskim, za współrodaka waszego, zastanówcie się bezstronnie, czy dusza, uczucia, pojęcie i usposobienie takiego Edmunda Lebickiego nie jest raczej produktem pewnych, oplakanych warunków anormalnych w których mu przyszło wzrastać, dojrzewać i rozwijać się, aniżeli jakąś oderwaną, od natury spaczoną organizacją z wrodzonym piętnem zbrodni!...

I tu w wymownych słowach zaczął malować tło, na którym starał się uwypuklić duchową postać Sokolika, jako typu młodzieńca zdolnego, ze szlachetnymi aspiracjami, z poczuciem gorącej potrzeby czynu i pożytku, naturę bujną, wrażliwą, łatwo podatną wpływom otaczającej go atmosfery, ambitną i zaplaną od każdej iskry ideowej, jako świeży i piękny materiał na przyszłego obywatela i pożyteczną jednostkę społeczną, ale nie z własnej winy, skutkiem wstrząśnięć gwałtownych — wykołejoną, wyrzucaną z warunków normalnego rozwoju, pozbawioną nagle tego wysokiego celu w życiu, który osiągnąć mógł spokojną, systematyczną pracą i studjami bez przerwy.

— Panowie sędziowie — wołał, — każda młodość ma w sobie wiosenny, żywiołowy pęd, któremu powaga, rozum i doświadczenie starszych, kierowników, opiekunów, nauczycieli i wychowawców powinny nadawać kierunek, wspierać i regulować rozrost tych latorośli, a jeżeli one pozbawione tych warunków dadzą się porwać tkwiącej w nich

sile żywiołowej, jeżeli wybuchają, a nawet zdziczeją, czyż tylko im całą winę przypisać należy?... czyż dziwić się i oburzać na nie, że rosną krzywo, że zamiast spodziewanych owoców, próchnieją przedwcześnie i jadowitym grzybem porastają?... czyż zamiast je naprostować i leczyć, trzeba te całe sady i szkółki społecznych drzew wycinać i tylko na spalenie skazywać?...

W zakończeniu mówił o ważności celu w życiu każdej rozwijającej się jednostki ludzkiej i o tej strasznej krzywdzie, jaką los wyrządza jej, a przez nią całemu ogółowi, kiedy tej jednostce zagraża drogę i odbiera środki do dopięcia owego najbliższego i najważniejszego celu stania się choćby najważniejszym, ale pożytecznym, szczęśliwym i zadowolonym czynnikiem w swoim środowisku.

— Wszakże z tej sumy celów jednostkowych, indywidualnych — mówił w konkluzji, — w każdym narodzie, w każdym kraju normalnie żyjącym, tworzy się ów wielki zbiorowy cel, uszlachetniony ideałem dobra ogólnego. Biada ludom, biada społeczeństwom, w których losy mnożą rozbitków życiowych i człowiekowi, zwłaszcza w młodości, każą istnieć i kroczyć drogami bez celu!

Przemowa obrońcy sprawiła widoczne wrażenie na sędziach, choć tego po sobie okazać nie chcieli, mimo to wydali wyrok surowy, zgodnie z paragrafami Kodeksu.

Edmund wysłuchał wyroku tego blady, pochmurny i zrezygnowany.

Przeczuwał oddawna, że będzie skazany na karę ciężką i dotkliwą; nawet kara śmierci nie była dla niego niespodzianką.

Wybierając się owego fatalnego poranku z Gwoździem, aby rzucić bombę na Marajewa, przygotowany był i tak na ewentualne przyplacenie życiem swojego czynu.

Przygniotła go tylko myśl o śmierci hańbiącej i o tych dwóch istotach, na które rzucić miał kir żaloby.

W milczeniu uścił rękę adwokatowi; obrońca jego miał łzy w oczach.

— Czy nie masz pan jakiego życzenia, które mógłbym spełnić? — spytał go z tak smutnym wyrazem twarzy, jak gdyby wobec swego klienta poczuwał się do winy, że go od śmierci uratować nie zdołał.

Lebicki pomyślał chwilę i rzekł:

— Prosiłbym pana o papierosa.

— Papierosa?!...

Popatrzył na niego ze zdumieniem i przestraszeniem niemal; przypuszczał, że ten spokój i to życzenie, wyrażone tak obojętnie w chwili tak ważnej, są objawem nagłego obłądzenia.

Człowiek skazany na śmierć żądał od niego papierosa, jako ostatniej w życiu przysługi!...

Sięgnął jednak ręką do kieszeni po papierośnicę i podał ją szybko Lebickiemu, ale papierośnica była zupełnie wypróżnioną.

Blady, niewymownie smutny uśmiech przemknął przez usta Sokolika.

— Nic nie szkodzi, — szepnął melancholijnie, widząc zmieszana fizyognomię adwokata, — widzisz pan, że mi się od życia nic już nie należy, nawet papierosa.

Przed rozstaniem poprosił go jednak jeszcze, ażeby mu wyrobił pozwolenie pożegnania się z siostrą i — narzeczoną.

Pierwszy raz i ostatni nazwał tak Bronię.

Minęło jednak dni trzy, a wyrok nie został wykonany.

Marajew, który był obecny na ostatecznej rozprawie, miał z sędziami długą rozmowę na osobności, poczem stała się rzecz najmniej spodziewana.

Wyższa instancja zmieniła Edmundowi Lebickiemu karę śmierci na dziesięć lat katorgi.

W dniu, w którym miano go wysłać na miejsce zesłania, tylko siostra i ojciec przyszli go pożegnać.

„Papa“ ubrany był w nowy czarny garnitur, stosowny do smutnych okoliczności i ocierając zaczerwienione oczy, podał synowi pakiecik, związany przez pocziwą Miśzetkę niebieską wstążeczką i wrzuszonym głosem wyjąkał:

— Przyniosłem ci, mój cłopcze, pięćset sztuk papierosów na drogę!...

K O N I E C.



W mistycznym serca mego sadzie...



W mistycznym serca mego sadzie
Nie wiedznią nigdy drzewa,
Słońce purpurę co dnia kładzie,
Co wieczór słowik śpiewa,
I nie nie staje na zawadzie,
Gdy serce z żądz omdlewa,
W mistycznym serca mego sadzie,
Kędy nie wiedznią drzewa...

Jednak, gdy zmierzch się w okół kładnie
I płoszy sny frasunek,
Wzbiera tęsknica w sercu na dnie,
Jak jadowity trunek —
Dałbym mistyczny sad ów snadnie
Za warg twych pocałunek,
Gdy cichy zmierzch się w okół kładnie
I płoszy sny frasunek...

Wiktor Dzierżanowski.



O niedolo!



W krótkich, najkrótszych słowach opowiem historię.

Rok 1863-ci. Na Litwie, w okolicach Kowna żyje i do szkoły uczęszcza chłopak 17-letni, pracowity i zdolny. Z ziemi wybucha ogień, zapala atmosferę, zagarnia pacholę i z duszą w żużel przemienioną rzuca go w walkę.

Walka, cierpienia i trudy fizyczne, zapaly i zachwycenia duchowe, przegrana, pogrom klęska, nieszczęście głębokie, jak otchłań, pożerze, jak smok.

Pachole więzione, sądzone, uwożone na Sybir...

W drodze, po szlaku azyatyckim, dokonywa trudnego i niebezpiecznego skoku, który go odrzuca do Turcji azyatyckiej.

Ma już wówczas lat aż 19. Nie umie po turecku; nie porządnie i aż do końca nie umie. Walczy znowu nie z lufami strzelb i bagnietami, jak przedtem, ale z głodem, z nędzą, z własnym niedokończonym przygotowaniem do zarobkowej pracy. Wiosna, życie... „Śnie na różach, śnie mój złoty!...” śpiewa o niej poeta. Śmiać się chce śmiechem piółunowym, gdy się myśli o wiosnie życia tych... z tamtej daty!

Turecka mowa, tureckie obyczaje, tureckie stosunki, słowem, tureczczyzna cała wyuczona, poznana, zdobyta. Pachole wyrosło na męża; umie pracować, zarabia na chleb powszedni, nie potrzebuje niczego od nikogo. Wspina się na coraz wyższe szczeble zarobków i tylko... tęsknota...

Nędzy już niema, trudów nad siły niema, ale przyszła tęsknota za dalekim niebem ojczystym, za dźwiękami mowy ojczystej, za polami, lasami, może nawet za temi szarem. wróblami, za którymi Sruł z Lubartowa tak rzewnie i żałośnie, jak o tem wiecie, tęsknił. I uczucie samotności wiecznej, bezgranicznej, zimnej, smutkiem przesiąkłej, wśród tłumy — obcego.

Jak młodzieniec z nędzą i trudami nad siły, tak mąż żył z tęsknotą i samotnością. Trudno rozstrzygnąć, która z tych dwóch kompanii weselsza i miłsza.

Ale żył i przeżył w kraju tureckim lat z górą trzydzieści. Miał co jeść, nie miał czem duszy żywić: że jednak tego rodzaju głód nie krzyczy ludziom w same oczy i uszy, więc ludzie są dla niego obojętni i ja o nim dłużej mówić nie będę.

Powiem w zamian, że przez te lat trzydzieści wygnaniec nauczył się kilku fachów, skromnych, z wielką sztuką i wysoką nauką, nie wspólnego nie mających, lecz które w każdym społeczeństwie są potrzebne i wykonawcom swym chleb powszedni dają.

Po 30-tu latach ktoś z pod Warszawy do niego napisał. Jakiś dawny kolega szkolny, przyjaciel, napisał: „Powracaj! przemysł u nas zakwitnął, pracownicy potrzebni, skończ tułaczkę, przybądź pracować na ziemi ojczystej, załóż ognisko rodzinne, wrośnij na nowo w grunt, z którego wyrosłeś.”

Pani tęsknota i pani samotność, dwie stałe lokatorki jego duszy nie dały sobie tego dwa razy powtarzać i na skrzydłach z ciałem i duszą, przeniosły się do Warszawy.

Kolega-przyjaciel nie skłamał. Przemysł kwitł, pracownicy byli potrzebni, ten, z Turcji, znalazł miejsce przy warsztacie. Znalazł przy warsztacie powszechnej pracy w kraju miejsce nawet wygodne, założył ognisko rodzinne, ciałem i duszą wrośł napowrót w grunt, z którego był wyrósł... Hej, szczęście!

Było to przed 10-iu laty.

Nagle wichura znowu, tumult, krzyk, trzęsienie ziemi! Strejki robotnicze, ruiny prze-

mysłowych gmachów, spadanie cegieł na głowy ludzkie, gruchotanie gniazd przez gruzy.

Fabryka, w której pracował, w której nawet zajmował stanowisko zwierzchnicze, strejkami i niepowodzeniami zrujnowana, stała się własnością jednego z organów rządowych, który ją spieszenie napełnia swymi ludźmi. Jedni z niej wychodzą, drudzy do niej wchodzi. On należał do wychodzących...

Wyszedł odprawiony, ale już nie sam jeden. Z ogniskiem rodzinnym, z ludnością zburzonego gniazda. I zaczęło się nowe szukanie miejsca pod słońcem. Szukał był w Turcji, szukał był tu po powrocie z Turcji, teraz znowu szukać począł.

Było to przed dwoma laty.

Upływały tygodnie i miesiące, upłynął rok i zaczął się drugi. Nic! Pracy i zarobku nigdzie...

Niedostatek coraz większy. Zawsze tak bywa. Z początku są jeszcze zasoby; ale nieodnawiane topnieją, nikną, aż na dnie opróżnionego spichlerzyka podnosi się błada nędza...

Nędza weszła do tego gniazda, umieszczonego w jakiejś suterenie, czy na jakimś strychu. Liczne towarzystwo z sobą przyprowadziła: głód, chłód, nagość, chorobę matki, płacz i wędnięcie dzieci... O niedolo!

Rzucił się do ludzi możnych, zestosunkowanych, wpływowych: pracy! zarobku!

Nic!

Rzucił się do wydawców gazet i napisał o nim dwie gazety, prosząc dla niego o pracę i zarobek.

Nic.

Począł mrzeć głodem i wraz z nim mrą głodem ci, których kocha.

Ten, który mając lat 17, poszedł walczyć za ideę, który dla tej idei postawił na kartę życie i całą pomysłowość życia; który na obczyźnie przeniósł tysiąc bied i tysiąc mąk, tysiąc głodów ciała i duszy, któremu ta obczyzna kawałka chleba nie odmówiła...

Tu na gruncie ojczystym mrze głodem!

O niedolo! Czyja? Czy tylko jego? Albo może także i narodu, który w taki sposób wynagradza swych najwierniejszych synów?

Bo jeżeli myślicie, że to jest nowela, albo początek jakiejś nieprawdopodobnej powieści, mylicie się.

To jest najrzeczywistsza rzeczywistość. Człowiek ten żyje, mieszka w Warszawie, przy ulicy Wilczej pod n-rem 26-ym bez litery, m. 15, nazywa się Leopold Przełomski. Pisała o nim „Gazeta codzienna,” pisał „Dziennik powszechny,” o pracę dla niego prosząc...

I nic!

Widziałam go, widziałam świadectwa byłych pracodawców jego i tureckich i polskich, świadectwa chlubne. I pomyślałem sobie: Spróbuję!

Spróbuję zawołać do rodaków: Dopomóżcie, podźwignijcie! pomyślcie, jakimby mogło być życie człowieka tego, gdyby od pacholęstwa kochał tylko siebie, a takim było i teraz znowu stało się dlatego, że kochał to, co nam wszystkim drogę...

Umie wiele rzeczy: miody sycić, makarony i drożdże wyrabiać, pszczoły hodować, na zajęciach rolnych zna się. Umiejętności tych

dowodzą poświadczenia, które własnymi oczyma czytałam...

Gdyby posiadał paręset rubli, założyłby fabryczkę na własną rękę i niczegoby więcej od świata i ludzi nie żądał.

Paręset rubli. Wyraźnie: 200! Dla wybawienia od śmierci głodowej rycerza wspólnej sprawy naszej, długolotnego tułacza, wytrwałego pracownika, który tam... porzucił dobry kawałek chleba i tu powrócił, aby nasycić i napoić tęsknotę, wrośł na nowo w grunt, z którego był wyrósł.

Czy dla wybawienia od głodowej śmierci jego i jego rodziny nie znajdzie się na tym gruncie trochę pracy, zarobku, garści grosza?

Ani dziesiątki rubli, ani nawet ruble niktogo nie zobowiązują. Ofiarowujecie dziesiątki groszy, grosze, sumy drobne, najdrobniejsze, byleby liczne i byleby zgromadzały się szybko.

Głód ma brata, któremu na imię „gwałt,” Gwałtownie naciera i gwałtowny tylko ratunek odegnać go może.

Szanowne Redakcje dzienników, tak wileńskich, jak warszawskich, o powtórzenie tego wstawiennictwa mego, tej mojej do ogółu polskiego odezwę — proszę.

E. Orzeszkowa.

„Kuryer Litewski“ otwiera na rzecz byłego powstańca i wygnańca, Leona Przełomskiego, składkę publiczną.

El. Orzeszkowa — rubli 10.



SARYUSZ.
(ZOFIA CIESZKOWSKA.)

PODWÓJNA MORALNOŚĆ.

SZKIC POWIEŚCIOWY.



(Dokończenie).

Stefan drgnął. Przez chwilę pasował się ze wzruszeniem, usiłując zapanować nad sobą. I z twarzą zmienioną, pobladłą, z brwią ściągniętą boleśnie, szepnął:

— Opowiedz mi wszystko, ojcze.

Racławski podjął:

— Ano cóż, gdy powróciła do was... na drugi dzień... przyjąłem ją ze wzdargą, chciałem zabić—chybiłem. Chorowała długo—musiała pozostać. Sprzedałem majątek rodzinny, zmieniłem służbę, wyprowadziłem się w inne, dalekie strony, zerwałem z rodziną. Hańba jednak poszła za mną. Ani jej pokuta, ani wyrzeczenie się wszystkiego nie zdołają tego nigdy zatrzeć.

Twarz Stefana w miarę słyszanych słów, poczęła się coraz bardziej mienić oburzeniem.

— Jakto? ojcze, więc twoja zdrada popchnęła matkę do tego czynu rozpacz, a tyś ją potem za to potępił?! Tyś jeszcze, ojcze, śmiał potępić ją za zbrodnię na jej życiu dokonaną?!...

— Co ty? Stefanie! Co ty pleciesz?!

— Boś ty matkę nie raz jeden, ale codziennie zabijał, mój ojcze. Kochała cię, sza-

nowała, wierzyła, a tyś, ojcze, płacił krzywdą, sromotą, a gdy się od hańby odwróciła, przyjąłeś ją ze wzgardą!

— Czyś ty oszalał?! Cóż ty jedną miarą nas mierzysz? czy nie wiesz, że sama natura prawa te rozdzieliła?

— Ojcze—r.ekł Stefan z mocą,—podli tylko korzystają z praw zwierzęcych.

— Pozwól sobie powiedzieć, że i ty takim będziesz, bo tylko głupcy nie korzystają z przywilejów, a ciebie do takich nie zaliczam!

Stefan roześmiał się boleśnie.

— Więc takie to są nasze mężkie przywileje, prawa? O! bądź spokojny, ojcze, i ja będę takim samym... To tylko młodzieńczy idealizm burzy się jeszcze we mnie. I ja będę takim. Bo i dlaczegoż miałbym być innym? I ja sponiewieram cześć kobiety, żony i matki.. Nam wolno... Tak, możemy się pochlubić. Na każdym kroku pełno naszych ofiar. Ilość ich zależną jest od naszej kieszeni. Do naszych żon, do tych śmiesznych, litości godnych ofiar stosuje się inną miarę sprawiedliwości...

— Boże! co oni mówią?...— malowało się w przerażonych oczach Heli.

Zygmunt oddawna usiłował ją usunąć, ale odejść nie chciała. Widząc jednak, jakie to na niej czyni wrażenie, uprowadził ją przemocą.

— Tak—ciągnął Stefan,—podwójna moralność i podwójna sprawiedliwość.

W tej chwili weszła pani Ewa.

— Matko moja! — zawołał Stefan, — byłaś męczennicą. Któż zdoła teraz krzywdę całego życia tobie nagrodzić?

— O Boże! — szepnęła matka i twarz jej pobladła.— Ty wiesz o tem i... nie potępiasz?

— Potępiac, matko? Za co? Względem kogoś ty zawiniła? Względem tego, co śluby twoje sam podeptał. Nie, ty matko, święta, uczciwa, nie miałaś już względem rozpustnego męża obowiązków żadnych.

— Co on wygaduje? Czy zmysły postradał? Jak ty śmiesz!..

— Widzę cię, matko — ciągnął Stefan, — jak szłaś w tę noc ciemną, gnana rozpaczą i bezmiarem krzywdy. Szłaś z sercem rozdartem, smagana wichrem, opuszczona, znieważona tak sromotnie. Nie miałaś nikogo, a tam było dla ciebie jedyne serce. Czyż i miłość praw swoich niema?

— To tylko błąd, Stefanie, choć winy nie było.

— A jakże nazwać winę człowieka, który ma odwagę zdradzać żonę kochającą i ufą, kobietę uczciwą? I ojcu to przystało być sędzią, gdy sam był winowajcą?!

— Jak ty śmiesz! — krzyknął ojciec.

— Synu—rzekła matka,—tobie sędzić i potępiac ojca nie wolno.

Oczy Stefana błyszczały.

— Matko — mówił z uniesieniem,—nie powrócę ci już łez wylanych, nie wrócę zmarowanego życia.. Ale to ci przyrzekam! Nie dotknę się tej ziemi, którą przed chwilą brałem w posiadanie, bo w nią wsiąkły łzy twoje!..

— Jezus, Marya! on oszalał!—krzyknął Raclawski.

— Stefanie, zastanów się, co mówisz! Co ty mówisz? — wyjąkała przerażona matka.

— Jestem skończonym chemikiem, posadę znaleźć i ztąd cię, matko, wywiozę, bo mnie tu zadławiłyby wspomnienia i nie mógłbym szanować tego, kogo ty mnie, matko, kochać uczyłaś. Żęgoaj, ojcze!

Sztynno skłonił się ojcu, poczem czule pożegnał matkę i rzekł:

— Czekaj na mnie, matko, powrócę po ciebie!

A widząc łzy, biegnące po twarzy matki z niezmiernem uczuciem i wzruszeniem dodał:

— O moja ty święta, moja ty matko droga!..

— Stefanie — przemówił Raclawski,—przebrałeś miarę, słuchałem, rzucałeś mi obelgi.. ale na Boga, synu pozostań!

Stefan odparł zimno:

— Nie mogę, bo mógłbym zapomnieć, żeś był moim ojcem.

Raz jeszcze skłonił się, raz jeszcze spojrzął gorącym, zażwionym wzrokiem na matkę i wyszedł.

— Odszedł... pogardza mną... o Boże! — jęknął Raclawski.

Matka płakała.

Gdy Stefan wyszedł, chciała wybiedz za nim, ale we drzwiach zatrzymał ją Zygmunt z Helą.

— Na Boga, pani! — wołał młody człowiek,—chwileczkę, panna Helusia... Niech pani spojrzy... Co się tu stało?

Spojrziała i niepokój odbił się w jej oczach na widok pobladłej twarzy dziewczęcia.

— Helu! co tobie?

I nagle zdrętwiała na myśl, że Helena musiała się też o wszystkim dowiedzieć.

A ona patrzyła wciąż jak osłupiała, jak porażona gromem.

— To... to... — przemówiła wreszcie urywanym, drżącym głosem,—tak można, i to jest rzecz taka zwyczajna... taka nieunikniona?... To.., to .. gdy się nawet kocha żonę... to wolno?..

— O Boże! Boże miłosierny! — zawołała matka.

— Co ona mówi? — pytał ojciec.

— Panno Heleno! — błagał Zygmunt.

— To wolno? — powtarzała Helusia bezdźwięcznym głosem,—bo kobiety, to sidła.. Mamo, mamo,—wybuchnęła, składając ręce,—powiedz, więc to tak jest zawsze?... miłostek tyle, na ile tylko kieszeni starczy... I Stefan będzie takim i Zygmunt, i pan Zygmunt.. o Boże!

I łzy wielkiego bólu po twarzy jej biegły. Wszyscy otoczyli ją, każdy usiłował zaprowadzić nad nią.

— Dziecko!

— Helusiu!

— Pani najdroższa!

— Nie... nie... — powtarzało dziewczę łkając,—ja nie o tem nie wiedziałam... Dlaczego ja nie wiedziałam?... dlaczego mi o tem wcześniej nie powiedziano? Więc... więc choć się nawet kocha żonę... to... to... I to tak wolno bezkarnie? A my? my ofiary śmieszne, głupie...

I poczęła płakać gwałtownie.

— Uspokój się, dziecko moje najdroższe — błagała matka.

— Panno Heleno — tłumaczył Zygmunt,—co pani mówi? któż widział? To nie zawsze

tak bywa... Panno Heleno... Czyżbym ja. Więc mnie pani nie wierzy? Ależ na Boga, cóżem ja winien?

A z drżących ust Helusi rwały się słowa bolesnej skargi:

— Więc nigdy nie można być kochaną wyłącznie, jedynie? I nigdy wierzyć nie można? A jak bez tej wiary żyć? Powiedźcie, jak żyć?

Nieświadomemu przed chwilą jeszcze, tak ufnemu dziecku, serce pękało. Błędne oczy zwróciła ku ojcu.

— Byłam tak szczęśliwa... Czemuś ty mi, ojcze, szczęście zdruzgotał i wiarę odebrał? Ja go tak... kochałam, a teraz nie mogę być jego żoną...

— Doprawdy! I ta zwaryowała! — zawołał ojciec.

— Nie, panno Halusiu, nie! — błagał Zygmunt.

Hela ze łzami w oczach rzuciła się matce na szyję.

— I ty, mamuniu moja, taka byłaś nie-
szczęśliwa!

— Panno Heleno—błagał znów Zygmunt,—przecież ja nic nie zawiniłem. Czy ty mi nie ufasz?

Zwróciła się ku niemu.

— A czy pan mógłbyś być innym?

— Ależ Helu — przerwał Raclawski,—bądźże rozsądną, powaryowali wszyscy, do kaduka! Nie, to przechodzi wszelkie pojęcie. Słucham i wprost głupieję.

— Panno Heleno, ja pani przysięgam. ja...

Hela uśmiechnęła się gorzko. Utopiła w nim przez chwilę badawcze, pełne smutku spojrzenie i rzekła bezdźwięcznie:

— Nie, nie... wiem, że tak bywa na świecie, ale ja się z tem pogodzić nie mogę. Ja dla zdrajcy miałabym tylko pogardę i równą jemu zdradę! Pojmujecie? Jabym tak samo jak mama, ja, nie, nie, gorzej, stokroć gorzej... jabym... Bo mama była aniołem, ja nim nie jestem, mama cierpiała, ja patrzyłam na to i takiego cierpienia się boję, mama była niewolnicą, ja żyję w wieku, w którym się de-
pce niewolę i żąda równości praw!

— Jak Boga kocham — odezwał się Raclawski,—w głowie jej się do reszty przewróciło. Oto skutki niorozecznych prądów naszych czasów, emancypacji... Odjedź ztąd, panie Zygmuncie, a zatęskni i prędko ochłonie. Przecież taką naiwną długo pozostać nie może. Zmądrzeje, da Bóg, prędko zmądrzeje.

— Nie dziw się, panie Zygmuncie—dorzuciła matka,—biedne dziecko w samo serce ugodzono. Odsłonięto jej życie tak brutalnie, zburzono jej pojęcia o szczęściu rodzinnem, na zaufaniu i szacunku opartem. Pozostawić to trzeba czasowi. Życie ją wielu rzeczy nauczy, pogodzi... i z nas buntowała się nie jedna i uległa.

Oczy Heli błysnęły.

— Mamo, z każdym wiekiem wzrasta poczucie sprawiedliwości... co równa z sobą ludzi i głos daje nędzarzom... Mamo, w obliczu tej sprawiedliwości pytam, dlaczego my się pozwalamy krzywdzić i tak cześć naszą poniewierać? i znosimy to? Dlaczego?

Ale nie było odpowiedzi. Raclawski sta-

z twarzą wzburzoną, w oczach matki błyszczały łzy.

Zygmunt skłonił się i rzekł:

— Żegnam państwa—żegnam panią, droga panno Heleno, mam nadzieję, że nie padnę ofiarą cudzych win.

— Nie trać pan nadziei, — szepnęła pani Ewa.

Zygmunt ucałował jej rękę i wyszedł.

Helusia drgnęła, przeprowadziła go wzrokiem pełnym rozdzierającego smutku i rzuciła się płaczącej matce w objęcia.

— Dlaczego my się pozwalamy krzywdzić i tak cześć naszą poniewierać? — powtarzała coraz ciszej.

I znosimy to?

Dlaczego?...



Z literatury.



— „Biblioteka dzieł wyborowych,“ dając świeże wydania wyczerpanych już oddawna „Pamiętników Kajetana Koźmiana,“ przysporzyła piśmiennictwu naszemu rzecz zajmującą i wartościową; obejmują one przeciąg czasu od 1780-go do 1815-go r. i są wiernym obrazem epoki tak bogatej w ważne wypadki, w dzielnych i znakomych ludzi, a jednocześnie budzącej tyle smutnych i bolesnych wspomnień. W części pierwszej znajdujemy wspomnienia z czasów szkolnych, trafne porównanie szkół duchownych i świeckich, obraz ówczesnego Lublina. Przesuwają się przed nami kolejno domy szlacheckie i magnackie: Belżyce Kossowskich, kipiące gwarem ciągłej zabawy, pełne kuligów, tańców, gromadnych i hałaśliwych zebrań; Gościńców dziwna i oryginalna Prażmowskiego, rujnującego olbrzymi majątek bezsensownymi reformami w gospodarstwie, niesłychanie sympatyczny obraz dworu we Wisnowie zacnego Goltza, opiekuna ubogich i sierot; potem Tuczyn Walewskich, Międzyrzec Steckich, Opole Lubomirskich, Annopol Jabłonowskich—wreszcie sławne, nigdy nie zapomniane Puławy, którym autor dłuższą chwilę poświęca.

Postać księcia Józefa odmalowana jest z wielkim pietyzmem; nie przemilcza wprawdzie Koźmian błędów jego i omyłek, wspomina o niewłaściwej nieraz swawoli, ale w tejsze chwili znajduje jakieś wytłumaczenie, to w wychowaniu, to w ówczesnych obyczajach, to w samych wreszcie okolicznościach, jakie dany fakt wywołały; kończy ubolewaniem, że ten rycerz, przypominający cnotami i dzielnością najslawniejszych wojowników zamierchłej (porównywa go bowiem po kolei z Germanikiem, Bayardem, Taveniuszem, wreszcie ze Stefanem Czarnieckim), nie znalazł dotąd swego Plutarcha, ma jednak nadzieję, że „gdy nasi potomkowie ujrzą w rękę młodzieży szkolnej dzieła pisarzy, odwiecznymi i wiecznymi wzorami wszystkich piszących, gdy umysły zwrócą się znowu ku cześci cnoty, poświęcenia i honoru, wtenczas przyjdzie czas na Plutarcha Polskiego i na biografię Poniatowskiego.“

W dalszych tomach, na tle wypadków krajowych występują różne działające osoby: Staszic, Ignacy Potocki, Badeni, Woronicz i wielu innych. Najobszerniej traktowana jest ta epoka, w której sam Koźmian brał już udział w sprawach krajowych, t. j. czasy Księstwa Warszawskiego. Malując typy ujemne zapamiętałych pieniaczy, jak rodzina Kielczewskich, Szymanowski, Kuczyński, hulaków i utracynszów, jak Granowski, Badowski i inni, nie macza pióra w żółci; raczej ze smutkiem stwierdza, że osobistości takie obniżały pojęcie obcych o nas, zarażały szerokie koła zgubnym przykładem i siały zepsucie; zaraz też przeciwstawia im ludzi pracy i zasługi, nie dbających o zyski, poświęcających wszystko dla publicznego dobra. Pisząc te pamiętniki, autor był już sędziwym starcem, przemaga też wszędzie przywiązanie do przeszłości, nieraz przesadne. Talentów literackich nowszych nie uznaje wcale, Woronicz, Naruszewicz, Śniadeccy, Dmochowski, Osieński, Feliński, zdaniem jego, nie mają sobie równych w czasach późniejszych, z wielką też goryczą i oburzeniem

wspomina o napaściach młodszych literatów, na nieodwołanych i niedoścignionych podług niego klasyków z końca XVIII-go i na początku XIX-go wieku. Nie obniża to bynajmniej wartości pamiętników, które zawierają niewyczerpane skarby wspomnień z chwil minionych.

Janczewska.



Z listów do „Bluszczu.“



• Wilno, początek Grudnia.

Tyle nowych powstało u nas instytucji i stowarzyszeń, lub też dawniej istniejące, na światło dzienne wyjrzały, że pisząc korespondencję, nie wiadomo, od czego zacząć. Każda instytucja, każde stowarzyszenie potrzebne, gdyż każde z myślą dobrą dla ogółu założone i doniosłe, owocne przyniesie winno rezultaty.

Od lat paru cichutko rozwijał się „Nazaret“ ks. Dyjakowskiego, ochrona szkoła, osobno dla chłopców, osobno dla dziewczynek. Po największej części sieroty zacny kapłan tulił pod swe skrzydła, odmawiając sobie wszystkiego, by każdy grosz składać na dzieci, nieoficyjalna instytucja, nie mogła głośno odwoływać się o pomoc, ciężko było głównemu opiekunowi, ale jakoś szło. Teraz instytucja ta została zlegalizowaną pod mianem „Poświętność i Praca.“

Dano jej prawo do życia, nawet na bardzo szerokią skalę. Ma prawo otwierać internaty dla sierot, z odpowiednimi rzemiosłami; ochrony i osady rolnicze, dla praktycznego kształcenia się w rolnictwie, w obrębie gubernii Wileńskiej. Ma też prawo mieć przy własnych zakładach niższe, a nawet średnie szkoły, ludowe dziecinne biblioteki, miewać odczyty i urządzać zabawy.

Celem tej instytucji jest wychowanie uczciwych, pracowitych i znających swój fach rzemieślników, pożytecznych członków społeczeństwa i dobrych obywateli.

Inicyator, wychowując u siebie sieroty, wziął sobie za zadanie zahartować je do życia i ciężkich jego warunków, ztąd sposób życia zupełnie spartański. Wszystkie inne ochronki, żywią dzieci o wiele lepiej, niż rodzina ich własna, ks. Dyjakowski uważa, że taka metoda jest szkodliwą, gdyż rozpieszcza dzieci, którym później warunki życia biedaków bardzo ciężko odczuwać się dają, pozostawia on je więc w tych samych warunkach, w jakich wzrosły, i dla przykładu, on sam i cały personel nauczycielski równie surowe prowadzi życie, jedząc tyle tylko, aby głodu nie odczuwać i to potrawę jak najprostszą.

Drugim podobnym Towarzystwem jest „Dom Serca Jezusowego.“ Zadaniem jego jest dostarczanie ubogiej dlatwie od lat 4 do 12-tu, wyznania rzymsko-katolickiego, zamieszkałej na rozległym przedmieściu „Nowe Zabudowania“ a) pomieszczenia i utrzymania, b) nauki rozmaitych rzemiosł i robót ręcznych, c) rozwijania ich w kierunku religijnym, umysłowym i fizycznym. Nie wiem dlaczego, większość ochronek unika w swych programach wzmianki o wychowaniu narodowym, księża poświęcając ochronki, przemawiają zwykle do dzieci: „Kochajcie Boga i bliźnich, bądźcie wdzięczni tym, którzy was wychowują,“ — czyżby nie właściwym byłoby wspomnieć i o koniecznej miłości dla swego kraju i narodu? Jest to tem niezbędniejsze, że księża litwomani, nie wahają się zaszczytnie nienawiści do wszystkiego, co polskie, więc jeżeli ten lud polski nie będzie miał wszczepionej przez księży miłości i czci dla uczuć patriotycznych, to nie posiadając drogowskazu czem jest, łatwo zagładzie uledz

może, a przecie duży obszar Litwy zamieszkuje Polacy, w Wilnie lud zupełnie polski, więc na utrzymanie jego samowiedzy narodowej i księża wpływać powinni.

Niedawno zalegalizowaną została ustawa „Towarzystwa Opieki nad chorymi,“ pod wezwaniem św. Józefa. Działalność Towarzystwa rozciąga się na Wilno i gubernię Wileńską. Towarzystwo w miarę możliwości, zakładać będzie własne szpitale, do których chorzy przyjmowani będą darmo lub za pewną opłatą, zależną od środków chorego, urządzać ambulatorya dla udzielania natychmiastowej pomocy lekarskiej, urządzać specjalne wykłady dla dozorczyń, pod kierunkiem lekarzy. W celu zwiększenia liczby dozorczyń, oraz zachęcenie ich do pracy, Towarzystwo zakładać będzie rozmaite instytucje, w których dozorczyńnie znajdą pomoc materialną, w razie choroby, niezdolności do pracy lub też ułatwić im będzie pomieszczenie się w instytucjach już istniejących. Ogromny szpital oftalmiczny hr. Przeździeckiego, przechodzi pod zarząd tego Towarzystwa.

Z dawniej istniejących Towarzystw, wspomnieć muszę o „Oświacie.“ Pomimo rozmaitych nowych przeszkód, rozwijającej działalność nadzwyczajnie. Księgarnia oświatowa okazała się niezbędnie potrzebną, z dniem każdym zwiększa się w niej obrót, to gromadkami, to pojedynczo spieszy ludek w szare sukmany odziany, po „ciekawe pisanie.“ W czytelni Mickiewiczowskiej książki z rąk wyrrywają, na odczyty popularne, urządzone przez Towarzystwo „Oświata“ spieszą tłumy.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk rozwija się pomyślnie, posiada własny gmach, ofiarowany przez hr. Przeździeckiego, znaczną bibliotekę, odżyją więc może dawne Wilna tradycje. Założone zostało Towarzystwo popierania teatru polskiego w Wilnie. Organizuje się Towarzystwo artystyczno-literackie, w celu stworzenia łącznika dla ludzi w tych dziedzinach pracujących, Zlegalizowana została ustawa „Koła kobiet,“ które teraz nosi nazwę „Koła równouprawnienia.“ Obszerniej o niem wiadomości podam w specjalnym artykule.

Emilia Węslowa.



Sztuka i literatura zagraniczna.



* Wysła w Kopenhadze bardzo interesująca książka, wydana przez Karola Larsena, w której znajdujemy fragment epicki Ibseńskiego „Branda.“ Fragment ten zaginął w końcu lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku i niedawno został olnaleziony. Utwór ów napisany był między Czerwcem 1864-go i Lipcem 1865-go w Rzymie. Gdy poeta ztamtąd wyjechał, zostawił manuskrypt w kufrze wraz z innymi papierami, w Stowarzyszeniu skandynawskim. Manuskrypty zostały sprzedane na makulaturę; nabył je od antykwaryusza niejaki Andrzej Pontoppidan, Duńczyk; za powrotem do kraju pokazał je przyjacielowi swemu, p. Larsenowi, który ogłosił je drukiem dopiero po śmierci Pontoppidana. Fragment jest szkicem do misteryum dramatycznego „Brand,“ obejmuje 150 strof pisanych jambami i kilka pieśni lirycznych.

* Głośny powieściopisarz i dramaturg włoski, niezrażony niepowodzeniem swej sztuki eszlorocznej, napisał nowy dramat p. t.: „La

nave“ („Okręt“). Obecnie, jak czytamy w turyńskiej „Stampa“, dramat ukończony jest i wystawiony będzie w teatrze Argentina w Rzymie. Myślą przewodnią nowej tragedii są słowa, jakie marynarz Lucio Polo mówi: „Ojczyzna jest na okręcie“, a robotnicy odpowiadają mu zgodnym chórem: „Na okręcie... Na okręcie...“ Okręt jest marzeniem i nadzieją wolnego ludu „Profuhi“, który wymknął się przed żelazem i ogniem barbarzyńców. Ratunek i zbawienie na morzu, a ojczyzna, gdzie flota! „*Navigare necesse est, vivere non est necesse*“—oto motyw przewodni akcji tragicznej. Wogóle jest to tragedia całego ludu, tego, który w kilka wieków później, po epoce, w której się rozgrywa akcja dramatu, pod dozą Dandolem zatknął swój sztandar na murach Bizancjum i rządził morzem Śródziemnym. Sztuka to więc z czasów związków Wenecji; będzie ona apoteozą morza w ogóle, zaś Adryatyku w szczególności. Miłość odgrywa w niej też wielką rolę. Bohaterka, Basiliola, nieci niezgodę i rozkład wszędzie, kędy przechodzi i naraża na wielkie niebezpieczeństwa bohatera dramatu. Przez zawikłanie jednak krwawych wypadków ulega losowi i ginie. W ostatnim akcie jest synteza dzieła. Końcowa scena przedstawia lud, zebrany na placu S-go Marka, wzywający trzykrotnie „Boga silnych“ i śpiewający „Alleluja“, według melodii starożytnej.

* W teatrze Antoine'a odegrano pierwszy raz sztukę Romana Coolusa p. t. „Coeur à coeur“ (Serce do serca). Więc prawem najwyższym, jakie rządzić winno człowiekiem, ma być bezsprzecznie prawo serca. Ani filisterskie węzły małżeńskie, ani litość, ani wdzięczność, nie może łączyć dwojga ludzi, tylko miłość. Nie pierwszy to raz temat ten widzimy na scenie, ale pierwszy raz, ubrany w szaty tak lekkie, paryskie; — tragedia — akwarellą. Z uwagą słuchamy zręcznego dialogu, przy dość banalnych sytuacjach; przy czem autor zdobywa się na estetyczne uwagi, na subtelną ironię. Sztuki słucha się z zajęciem i z zajęciem śledzi się pana Hellouin, który żonę swoją kocha tak, że, pomimo niewierności jej, nie wpada w gniew, przeciwnie, zmusza kochankę, aby się z nią ożenił po rozwodzie, grozi mu nawet rewolwerem, i strzela, podczas, gdy kochanek po bohaterku nie broni się. Lecz to wszystko nie nie pomaga; kochanek zakochał się w kim innym; z panią Hellouin, pomimo ofiary, jaką mąż dla niego poniósł, nie ożeni się — bo: „serce do serca“ należy.

* Utalentowany autor „Matek“ Jerzy Hirschfeld, dał się uwieść modzie chwilowej i napisał tryptyk p. t. „Die Getrenten.“ Tryptyk obejmuje trzy jednoaktówki. Pierwsza „Martwe życie“ przedstawia malarza, który, podczas katastrofy kolejowej stracił żonę i dziecko, a potem w samotności umiera. Sztuka jest nastrojowa, ale, w gruncie rzeczy, przeciągniętą sytuacją nuży widza. Druga jest o wiele lepsza, chociaż motyw w niej zużyty. Tytuł „Die Aufrechte.“ Upadła dziewczyna powraca do moralnego życia i chce wyjść za urzędnika. Ale ojciec powraca z więzienia, zamieszkuje u córki i wyprasza narzeczonego. Dziewczyna ze swoją siostrą, nieu-

leczalnie chorą, truje się. W trzeciej wreszcie sztuce „Pewność“, —żona uczestnika wyprawy do bieguna czeka na powrót męża. Przyjaciel jego, będąc pewny, że zginął, stara się o rękę samotnej kobiety, która chwilami nawet zdecydowana jest przychylić się do próśb jego. Gdy jednak nadeszła „pewność“, że mąż zginął istotnie wśród lodowców, wdowa oświadcza, że pozostanie zmarłemu wierną do śmierci i poświęci się wychowaniu dzieci. Wszystkie trzy jednoaktówki nacechowane są właściwym autorowi sentymentalizmem.

* Odkryto świeżo krotchwilę Edgara Allana Poe p. t. „Co może kobieta“, —która wystawiona będzie wkrótce po raz pierwszy na scenie monachijskiej. Sztuka jest wesoła i oryginalna. Bohaterka—jedna z najlepszych ról subretek z podkładem charakterystycznym,—doznaje wszelkich przeciwności losu, bardzo ciężkiego dla niej, ale natura dała jej humor i moc ducha, ażeby, mogła znieść cierpienia i ukryć smutki; humor, rozum, dobroć zmuszają otoczenie do miłości dla tej kobiety, a autor chce dowiedzieć, że to są najcenniejsze skarby i że w tem — największa potęga kobiety.

* Jak donosi włoskie „Rassegna d'Arte“, odnaleziono dwa nowe autentyczne dzieła Tytusa w Weronie i Medyolanie. Są to dwa portrety męskie—jeden oznaczony nazwiskiem G. B. Moroni, a drugi, wyobrażający Jakóba Medyceusza. Oba dzieła, jak orzekli rzeczoznawcy, są bardzo wybitne. Portret Jakóba Medyceusza wykonany został w roku 1550-ym. Barwy trochę wyblakły, ale zachowany jest zupełnie dobrze.

m. ł.



Warunki pracy zarobkowej kobiet u nas.



V.

MODNIARKI.

Pomieszczony pod tym tytułem artykuł w Nrze 43-cim „Bluszczu“ podaje sprawozdanie rzeczowe, w małej tylko części zgodne z rzeczywistością.

Dla wielu zapewne byłoby to obojętnem, czy tam mniej lub więcej prawdy, gdyby nie słuszne oburzenie pań Pracodawczyń. „Modniarek“ (nazwa ta tylko im przysługuje, gdyż pracownice w swej gwarze, używają nazwy „strojarek“), i że istniejący Związek zawodowy pracownic igły, do którego należą też „strojarki“, stara się o poprawę warunków płacy i pracy, jako też i sposobów wyuczenia się tego zawodu. Dąży do poprawy tego, co jest złem, żąda co słuszne i sprawiedliwe.

* * *

Twierdzenie, że warunki materyalne modniarstwa są gorsze niż innego zawodu, skutkiem wadliwego sposobu nauczania „terminatorek“ za pobieraną od nich zapłatę, jest zupełnie mylne. Płacą za naukę osoby dorosłe, panie-uczennice od 50 — 100-u rb., o ile je chęć lub los zmusza do nauczania się tej pracy, lecz te pracują, kiedy, ile, i jak im się podoba; 1 — 2 godziny dziennie, 2 — 3 razy tygodniowo i t. p. Po roku, jeśli się taka uczennica rzeczywiście czegoś nauczy, otrzymuje pensję.

Mylnem jest również zdanie, iż małe pracownice utrzymują się z takich uczennic, a tym sposobem wytwarzają konkurencję innym; takie „terminatorki“, płacące po 100 rubli, idą na naukę tylko do dużych pracowni, a pracodawczyni —magazynierki pobierają tę opłatę nie tyle za naukę, ile za zepsuty materiał. Uczennice, mające 12 — 14-tu lat, uczą się na takich samych warunkach, jak i krawcove, t. j. po paru już miesiącach, dostają od 1-go rb. 50 kop. do trzech rb. miesięcznie. Najmniej, zdolne, po paru latach otrzymują od 5 — 10 ciu rb.

Małych pracowni kapeluszy jest dużo, lecz dowodzenie, iż łatwo je otwierać, jest mylne, gdyż łatwiej zostać krawcową, mając wziętą maszynę na spłatę ratami, albowiem szyć można nawet i w suterynie.

Płaca strojarek nie jest marną, gdyż uzdolnione pobierają do 35 ciu rb. miesięcznie, artystycznie zaś uzdolnione do 50-ciu rubli.

Jeszcze nasuwa się jedna uwaga, iż fabryką nazywamy wyrabianie kapeluszy słomkowych lub filcowych na tuziny, a modniarstwo, to rodzaj pracy artystycznej. Takich pracowni prawdziwie artystycznych jest nie wiele—do nich zaliczają: Herse; Bosz, Suska, A. Pistor (Loth), Król, Maison Elvire i inne.

W tych pracowniach pracują cały rok, mając płatne dwutygodniowe wakacje; otrzymują podarki zimowe i wiosenne; w mniejszych, — po sezonie $\frac{3}{4}$ pensyi, za pół dnia pracy.

W małych tylko pracowniach warunki są gorsze i potrzebują unormowania, lecz i tam pracownice, zresztą niezbyt uzdolnione, zarabiają od 5-ciu do 15 — 18-tu rubli, nie czekając aż na 10 lat pracy. Zresztą, dziś już wszelkie niewolnictwo zniesione i nie już nie stoi na przeszkodzie, by przejść z jednej pracowni do drugiej.

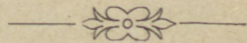
Wreszcie, proszę o adres jakoby istniejącego „Związku zawodowego modniarek“, który miał poprawić byt ich w większych pracowniach, gdyż, o ile wiem, miał być zorganizowany, lecz nie istnieje.

Pomimo to, mamy już 8-io godzinny dzień pracy, a w sezonie najwyżej 10 cio godzinny, rzadko — dłuższy. Coraz dalej będzie lepiej.

Przy tej sposobności nasuwa mi się uwaga, dlaczego to panie pracodawczyni nie chcą zrozumieć, iż istnienie „Związku zawodowego pracownic igły“ przedstawia korzyść zarówno dla obydwóch stron. Gdy pracodawczyni będą chętnie przyjmowały członkinie Związku i podpisywały z nimi kontrakty, tem samem zmuszą inne do zapisywania się do Związku, a tym sposobem mogą mieć coraz lepsze pracownice i z góry już będą zapewnione, z jakim przyjmują je uzdolnieniem gdy te im okażą ostatni kontrakt.

Trzeba tylko dużo dobrej woli i obecności na naradach Związku w celu utworzenia komisji do sądów polubownych.

H. K.



Działalność kobiet w instytucjach Gminy Ewang.-Augsburskiej w Warszawie.



III.

Dom starców, kalek i nieuleczalnie chorych Zboru Ewangelicko Augsb. Warszawskiego.

Stowarzyszenie, jak w następstwie przyjęto: Komitet Opiekunek, zawiązany w 1874-ym roku, a mający początkowo na celu wspieranie biednych, chorych i sierot parafii naszej, na mieście, przy rozwinięciu swej działalno-

ści, wkrótce dojść musiał do przekonania, iż walka z nędzą, w rodzinach powierzonych jego opiece, na wypadek obłożnie chorych, wtedy tylko może być skuteczną, jeżeli z grona tych rodzin usunie się chorych, kaleki lub sparaliżowanych, uwalniając tym sposobem i same rodziny od ciężaru nad siły i samym chorym dając warunki, jakich stan ich zdrowia wymaga, a jakich rodzina, żyjąca w biedzie, dać im nie jest w stanie. To też inicjatorka założenia Domu Nieuleczalnych, była dotychczasowa przewodnicząca Komitetu Opiekunek, p. Marya Ewerth, przy pomocy p. Olgi z Awreggiów Wilde, złożyły na ręce przewodniczącej rb. 2,000, z warunkiem natychmiastowego otwarcia Schronienia takiego, choćby w najskromniejszym zakresie, zobowiązując się jednocześnie płacić na ten cel roczną składkę w wysokości rubli 160-ciu.

W roku następnym, 1862-gim, dzięki zapobiegliwości i ofiarności s. p. Stanisława Pfeiffra, odbyło się uroczyste poświęcenie nowozwieszonego parterowego domu dla nieuleczalnych, przy ulicy Żytniej, pod N-rem 36-ym, wystawionego na gruncie zborowym, a mieszczącego dwudziestu kilku chorych.

W latach 1888-ym i 1889-ym, przez dobudowanie pierwszego piętra, umożliwiono powiększenie pomieszczenia dla chorych do 50.

W latach 1897-ym i 1898-ym nastąpiła dobudowa ponowna, pozwalająca na pomieszczenie 100-u chorych — zdawało się zakład mieszczący taką liczbę nieuleczalnych dla szczerzej liczby parafian warszawskich, około 17,000 dusz, będzie zupełnie wystarczającym; lecz wkrótce okazało się, że kandydatów jest jeszcze bardzo wielu, miejsc zaś wolnych wcale, gdy zaś, dzięki ówczesnej, bardzo znacznej i licznej ofiarności zborowników, okazało się możebnem dalsze rozszerzenie, w roku 1901-ym przystąpiono do nowej, znacznej przebudowy, by powiększyć i liczbę nieuleczalnych, i jednocześnie włączyć i dom starców (38 osób) na ulicy Erywańskiej, przeznaczając dochody z tego ostatniego domu na rozszerzenie domu sierot, gwałtownie rozszerzenia potrzebującego.

Przebudowę ukończono w 1902-gim roku i obecnie zakład ten mieści starców, kaleki i nieuleczalnych do 190-ciu, nie licząc dozoru, złożonego z opiekunki honorowej p. Maryi Nowodworskiej, 9 siostr dyakonis i gospodyni, oraz 13-tu osób służby. Całą instytucją zarządza Opieka, wydelegowana z grona Komitetu pań Opiekunek.

Pensjonarze dzielą się na płatnych, półpłatnych i bezpłatnych — w roku 1906-ym było bezpłatnych średnio 136, z tych 47-miu mężczyzn i 89 kobiet. Dni przebytych przez samych pensjonarzy w ciągu roku 1906-go — 67,244, a koszt utrzymania jednego pensjonarza dziennie kop. 30, wliczając i koszt utrzymania personelu dozoru i służby. W zakładzie, mieszczą się oddzielne pokoiki dla osób zasłużonych Zborowi ew.-augsb, a majątkowo podupadłych, dla gracyalistek zborowych, a także płatne oddzielne lub wspólne pokoiki, dla osób starszych wiekiem, a potrzebujących troskliwej opieki.

Ze względu, że w liczbie nieuleczalnych bywały osoby zupełnie młode, z chorobami płucnymi, nerkowymi i t. p., dla których po był na świeżem powietrzu, na wsi, mógł dać nadzieję względnego wyzdrowienia, Opieka stworzyła schronisko letnie na 5-ciu pensjonarzy, w Wiskitkach, w tamtejszym Domu starców, mieszczącym się w b. domu parafialnym ks. pastora, a to dzięki uprzejmości i ofiarowaniu darmo mieszkania ze strony Szanownego Kolegium kościelnego Wiskickiego i ks. pastora Woscha. W liczbie czterech obecnych pensjonarzy, dwóch jest z domu

parafialnego nieuleczalnych, dwóch zaś przybyło wprost z miasta.

Opiekunami schroniska letniego są małżonkowie Wosch.



Chwila bieżąca.



— Agencja telegraficzna petersburska w nocy 17-go b. m. podała wiadomość, która bolesnym echem odbiła się w sercu każdego Polaka. Z rozporządzenia general-gubernatora warszawskiego, general adjutanta Skalona, zawieszono działalność Macierzy Szkolnej w Warszawie i w całym Królestwie Polskiem.

Możliwość zawieszenia lub rozwiązania Macierzy Szkolnej przewidziana była w artykule 37-ym zalegalizowanej ustawy. Brzmi on jak następuje:

§ 37. W razie, gdyby Towarzystwo Polskiej Macierzy Szkolnej z jakichkolwiek przyczyn zostało rozwiązane, lub samo się rozwiązało, cały jego majątek ruchomy i nieruchomości przechodzi na cele krzewienia i popierania oświaty w duchu narodowym, stosownie do uchwały zgromadzenia ogólnego.

— Umiłowana przez naród cała instytucja Polskiej Macierzy Szkolnej, niedawno otrzymała hojny zapis Juliana Żurakowskiego, adwokata przysięgłego, zmarłego w Żytomierzu. Legat wynosi przypuszczalnie 30,000 rub.

— We wszystkich szkołach Macierzy pobierało naukę 65,000 osób, korzystało z ochronek 14,491 dzieci, a z czytelnicy i bibliotek 400,544 osoby. Kola liczyły mniej więcej 116,341 ezionków. Macierz była dumą naszego społeczeństwa.

— Znakomity nasz powieściopisarz, Henryk Sienkiewicz, wystosował orędzie do wszystkich znakomitości świata, z prośbą o wygłoszenie zdania swego, co do gwałtów pruskich, wymierzonych przeciwko Polakom. Dzienniki zagraniczne, szczególnie rzymskie, podają odezwę Sienkiewicza o wywłaszczeniu Polaków.

— Na posiedzeniu Rady Państwa roztrząsano sprawę zniesienia kuratorów trzeźwości.

— Z najwyższego rozkazu podniesiono pensje oficerów w całej armii rosyjskiej.

— W celu uporządkowania kolei skarbowych, ministerium komunikacji wniosło do Dumy projekt, żądając na ten cel kredytu w sumie 900,000 000 rubli.

— Wielce zasłużony na polu pedagogicznem nauki czytania Kazimierz Prószyński (Promyk), rozesłał do wszystkich pism odezwę w sprawie pierwszego pokazu czytania i pisania, aby zachęcić ludzi dobrej woli do spełnienia obowiązku społecznego względem analfabetów.

— „Towarzystwo artystyczne“ w Warszawie, które posiada swój klub, zostało zamknięte z rozporządzenia general-gubernatora warszawskiego, na czas trwania stanu wojennego.

— Ksiądz Majewski, kanonik kapituły wileńskiej, zamieścił w „Rusi“ list otwarty do posła Zamysłowskiemu, który napadał w Dumie na Polaków i duchowieństwo w guberniach zachodnich.

— Biskup Eulogiusz poruszył w Dumie sprawę włościan na kresach zachodnich, prosząc o poparcie w sprawie oddzielenia Chełmszczyzny.

— W celu wzmocnienia prawosławia w Chełmszczyźnie w roku 1906-ym wydawano ludowe piśmko: „Chołmskij listok.“ Synod prawosławny na to piśmko żądał subwencji 1,400 rb. rocznie. Synod żąda obecnie na rok 1908-ny — 2,000 rb. rocznej subwencji.

— W Moskwie odbyło się otwarcie „Domu Polskiego.“ mającego na celu zjednoczenie Polaków we wspólnej kulturalnej pracy i wzajemnej pomocy.

— W Petersburgu, podczas przedstawienia w teatrze Opery „Życia za cesarza,“ zmarł nagle w łoży minister handlu D. A. Filosofov.

— „Birż. Wied.“ donoszą, iż metropolita kipioski Flawian, wniosł do Dumy prośbę o przywrócenie cenzury. Duchowni prawosławni gubernii Kijowskiej przyrzekli poparcie swoje w tej sprawie.

— W Rydze aresztowano 20 osób, w tej liczbie kilku

żołnierzy, stanowiących wojenną organizację kraju Łotyżów.

— Wykłady ludowe z dziedziny agronomii polecono zorganizować w całej gubernii Ekaterynosławskiej. W Balcie ziemstwo zaasygnowało 5,000 rubli na budowę dwóch szkół powiatowych.

— Z wyroku, w sprawie powstania we Władywostoku, skazano na śmierć 20-tu marynarzy, 24-ch na ciężkie roboty, 13-tu na 3 lata rot aresztanckich. Jednego na 1 rok rot aresztanckich z utratą praw.

— Do pani Juliette Adam, redaktorki „Nouvelle Revue“ grono Polek z Warszawy wysłało obszerny list w sprawie gwałtów pruskich przeciw Polakom. Pani Adam dziękuje i na szpaltach „Eclair'u“ dodaje, iż Słowianie zaszczycają ją zawsze zaufaniem, odwołując się do niej od pół wieku, zapewnia, iż pozostanie zawsze wierną sprawie słowiańskiej, iż pruska „siła przed prawem“ powinna znaleźć potępienie w opinii międzynarodowej w imieniu interesu wszystkich ludów.

— Cesarz Wilhelm po powrocie z Anglii poważnie zachorował, dlatego nie udał się do Drezna na pogrzeb królowej saskiej.

— Z powodu kryzysu finansowego, jaki przechodzi Ameryka, znany pisarz żydowski Zangwil, przywódca terytorjalistów żydowskich, oświadczył na mityngu w Londynie, iż tej zimy powróci z Ameryki 300,000 emigrantów.

— W Japonii odbyły się wielkie manewry, w których brało udział 40,000 ludzi. Manewry odbywały się na przestrzeni 50-ciu wiorst.



Od Administracji.

Dla całorocznych prenumeratorów „Bluszcza,“ którzy wnieśli rubli 2 za 20 tomów dołącza się jako tom 20-ty Wacława Grubińskiego p. t. „Pijani.“

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysyłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracji „Bluszcza“ (Nowy-Świat, 41).

— Złożono w Administracji naszego pisma:

Dla Leopolda Przetomskiego

01—scy rub. 1— „czem chata bogata..“

Dalsze ofiary przyjmuje redakcja naszego pisma.

Treść numeru:

Kobieta polska w dziennikarstwie, referat Eugenii Żmiejewskiej (dokończenie). — Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicza (dokończenie). — W mistycznym sercu mego sędzie... (wiersz), przez Wiktora Dzierżanowskiego. — O niedolo! przez Elżę Orzeszkową. — Podwójna moralność, szkic powieściowy, przez Saryusza (Zofię Cieszkowską) (dokończenie). — Z literatury, przez N. Janczewską. — Z listów do „Bluszcza“ z Wilna, przez Emilię Węslawską. — Sztuka i literatura zagraniczna, przez m. l. — Wzrostki pracy zawodowej kobiet: Medniarki, przez H. K. — Działalność kobieca w instytucjach gminy ewangelicko-augsburskiej w Warszawie. — Chwila bieżąca. — Od Administracji. — Ofiary. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się nowela Artura Sznitztera p. t. „Kwiaty,“ w przekładzie J. Klemensiewicza.

Podatek: Opis ubiorów i robót z rycinami.

